

Ani zmora z jeziora, ani sen skrzydlaty

Marek Grechuta

Ani zmora z jeziora, ani sen skrzydlaty,
Lecz Łąka nawiedziła wnętrze mojej chaty!
Trwała ze mną na tej ławie,
Rozmawiając głośno prawie -
Na ścianach moich - rosa, na podłodze - kwiaty...

Nie grażyłem ja w niebie ni steru, ni wiosła,
Lecz mnie radość swym prądem zmiotła i uniosła.
Wieczność ku nam znikąd zbiegła,
U stóp naszych, warcząc, legła,
A pierś moja tej nocy chabrami porosła.

I było już wiadomo, że pułap sosnowy
Wonnym deszczem, jak obłok, pokropi nam głowy,
Bo nie snem się sny płomienia,
Jeno deszczem i zielenią -
Duch mi zbłąkał się w ciele, jak wpośród dąbrowy.

Przeto Bóg, co mnie stworzył, zbladł podziwem zdjęty,
Żem uszedł jego dłoniom w tych pokus odmetry!
W kształt mię ludzki rozżałobnił,
A jam znów się upodobnił
Kwiatom i wszelkim trawom i źdźbłom gorzkiej mięty.

Nawołujcie się ludzie, pod jasnym lazurem,
Chórem w światy spojrzycie, zatrwożcie się chórem!
Miłość, wichrem rozpędzona,
Wszystko złamie i pokona,
Zaś tych, co się sprzeciwią, w śnie skrępuje sznurem!

A opaszcie świat cały ścisłym korowodem,
Aby wam się nie wymknął, schwytany niewodem...
Zapłasajcie, zaśpiewajcie,
Pieśnią siebie wspomagajcie,
Toć wejdziemy w świat - próżnią, aby wyjść - ogrodem!

Niechaj dusza wam będzie błękitami czynna,
Stoi przed nią otworem ta jasność gościnna,
Czegokolwiek zażądacie,
To się zjawi w waszej chacie,
Bo nastąpiła godzina taka, a nie inna...

Ludzie - mgły, ludzie - jaskry i ludzie - jabłonie,
Rozwidnijcie się w słońcu, boć na pewno płonie!
Dla mnie - rosa, dla mnie - zieleń,
Dla was - nagłość rozweseleni,
A kto pieśni wysłuchał - niech mi poda dłonie!